

Przeżyć śmierć i ją zapisać

Jechiel Rajchman, *Ocalałem z Treblinki. Wspomnienia z lat 1942–1943*, tłum. Bella Szwarzman-Czarnota, oprac., red. i posłowie Ewa Koźmińska-Frejłak, Warszawa: Czytelnik, 2011, 140 s.

Richard Glazar, *Stacja Treblinka*, tłum. przypisy i posłowie Ewa Czerwiakowska, Warszawa: Ośrodek Karta i Dom Spotkań z Historią, 2011, 202 s.

Jechiel Rajchman i Richard Glazar należeli do nielicznej grupy Żydów (prawdopodobnie ponad stu osób), którym udało się uciec z obozu zagłady w Treblince w czasie buntu więźniów 2 sierpnia 1943 r. oraz do jeszcze mniejszej grupki pięćdziesięciu mężczyzn, którzy przeżyli wojnę. Obecnie do rąk polskiego czytelnika trafiają niemalże w jednym czasie wspomnienia obozowe obu więźniów Treblinki. Relacja Rajchmana, spisana w jidysz prawdopodobnie jeszcze w 1946 r. (wedle ustaleń wydawcy, w redakcji tekstu miał pomóc autorowi żydowski poeta Nachum Bomze), a zatem w bliskim dystansie czasowym od opisywanych wydarzeń, przeleżała w maszynopisie kilkadziesiąt lat i została właśnie po raz pierwszy udostępniona polskiemu czytelnikowi (wcześniej książkę opublikowano w 1998 r. w Urugwaju – miejscu zamieszkania autora, a następnie we Francji, Niemczech i Szwecji). Wspomnienia Richarda Glazara powstawały na przestrzeni wielu lat (choć i w tym wypadku pierwsze szkice autor sporządził jeszcze w czasie wojny), najpierw po czesku (wydane dopiero w 1994 r.), a następnie w wersji niemieckiej (opublikowanej wcześniej, bo w 1992 r.; wersja niemiecka stanowi podstawę polskiego wydania). Sam Richard Glazar jest być może znany części polskich odbiorców jako jeden z bohaterów filmu Claude’a Lanzmanna *Shoah*. Spokojny, rzeczowy, opowiadał w doskonałej niemieczyźnie o Treblince, a w tle rozpościerała się panorama Bazylei (właśnie w Szwajcarii autor osiadł po zdławieniu Praskiej Wiosny).

Kiedy bierzemy do rąk obydwie książki, pierwsze zaskoczenie wynika z faktu, że obaj autorzy byli więźniami funkcyjnymi w Treblince dokładnie w tym samym okresie. Przybyli do obozu zagłady tego samego dnia – 10 października 1942 r. Rajchman – z getta w Ostrowie Lubelskim, Glazar (właśc. Goldschmid, zmienił nazwisko po wojnie), czeski Żyd – z obozu w Terezynie. I tego samego dnia, w czasie sierpniowego buntu, z Treblinki uciekli. Mało jest przy tym prawdopodobnie, by znali się, a nawet by kiedykolwiek się widzieli (Glazar pracował w pierwszym obozie, Rajchman po krótkim pobycie w pierwszym obozie przeniesiony został do tzw. *Totenlager*). Drugie zaskoczenie wynika z różnicy ich losów oraz sposobu, w jaki

spisują swoje obozowe doświadczenia. Trudno w istocie wyobrazić sobie dwa bardziej odmienne sposoby opowiadania o Treblince.

Niewiarygodne są wojenne drogi zarówno Rajchmana, jak i Glazara. W wypadku pierwszego z autorów: obóz pracy w Pruszkowie, krótki pobyt w getcie warszawskim, getto w Ostrowie Lubelskim, droga w wagonie bydłowym do Treblinki, prawie rok w obozie śmierci jako funkcyjny (sortowacz odzieży pomordowanych, „fryzjer”, tragarz zwłok, „dentysta”), udział w powstaniu w Treblince i ucieczka z obozu, dwumiesięczna tułaczka po polskich wsiach, dwa lata na tzw. aryjskich papierach w Warszawie, udział w powstaniu warszawskim (w cywilnych oddziałach PPS gasił pożary i ratował zaszypanych), po powstaniu – trzy i pół miesiąca w ukryciu w bunkrze w Warszawie (do wyzwolenia). Każdy z tych etapów jego życia nadawałby się na osobną książkę. Tymczasem treść wspomnień Rajchmana wypełniło kilka miesięcy, które przeżył w obozie zagłady Treblinka, resztę wojennych epizodów w swej relacji pominął lub skwitował jedynie w kilku zdaniach. Okres zamykający się datami 10 października 1942–2 sierpnia 1943 r. pozostał dominantą zarówno spisanych wspomnień wojennych, jak i całego życia Rajchmana. Przeżycia z obozu nie tylko towarzyszyły autorowi przez całe życie, ale powracały kilkakrotnie wywołane przez okoliczności zewnętrzne: Rajchman zeznawał w powojennych procesach zbrodniarzy z Treblinki, a także przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, działał w Kole Byłych Więźniów Treblinki, był bohaterem filmu o ocalałych z obozu. Niemniej decyzję o zrelacjonowaniu doświadczeń obozowych autor podjął autonomicznie, a powziął ją bezpośrednio po zakończeniu wojny (choć być może pierwszą wersję tekstu stworzył jeszcze w czasie ukrywania się). Spisanie relacji wiązało się dla autora bezpośrednio z odpowiedzią na pytanie o sens jego przeżycia. Sensu tego upatruje w możliwości świadczenia: „Ale po co [przeżyłem]? Często zadaję sobie to pytanie. Po to, ażebym opowiedział światu o milionach zamordowanych, niewinnych ofiar, żebym zaświadczył o krwi niewinnych, przelanej przez morderców. Tak – przeżyłem. Po to, żeby zaświadczyć o straszliwej rzeźni – Treblince!” (s. 100).

Wojenna droga Richarda Glazara wiodła przez małą wioskę pod Pragę, gdzie pracował na roli, by „przeciekać wojenne represje”, poprzez cztery tygodnie w obozie Theresienstadt, skąd przewieziony został do Treblinki. Tam wyznaczony był do sortowania rzeczy po pomordowanych i funkcję tę pełnił aż do momentu buntu więźniów (w przygotowaniach do buntu aktywnie uczestniczył). Po ucieczce wraz z przyjacielem Karem Ungerem przedzierali się przez Polskę, udając uciekinierów z oddziału Organizacji Todt (paradoksalnie obcym czeskim Żydom łatwiej przyszło ukrycie się wśród Polaków niż tutejszemu Rajchmanowi). Po kilkutygodniowym pobycie w więzieniu w Tomaszowie Mazowieckim zostali wysłani przymusowo do pracy w fabryce w Mannheim, gdzie doczekali końca wojny. (Kapitałny jest fragment, gdy dwaj byli więźniowie Treblinki w dwa miesiące po ucieczce z obozu siedzą w niemieckim kinie na filmie *Baron Münchhausen!*). Podobnie jak w wypadku Rajchmana, Treblinka naznaczyła całe późniejsze życie Glazara, który do końca wierny był misji świadka – zeznawał w procesach esesmanów z obozu,

jeździł na publiczne odczyty i spotkania poświęcone Zagładzie, wziął udział w filmie Lanzmanna. Częścią tej misji jest także *Stacja Treblinka*, która choć w przeważającej części poświęcona obozowi, obszernie przedstawia także późniejsze losy autora – od ucieczki z Treblinka aż do symbolicznej daty 8 maja 1945 r.

Dwie zupełnie różne narracje o Treblince stanowią dwa osobne wyzwania dla czytelnika. Skromna objętościowo książka Rajchmana zawiera treści, które rozsadzają ją od wewnątrz. Wspomnienia te na tle podobnych tekstów wyróżniają się rodzajem narracji: niezwykle syntetycznej, zwartej, a jednocześnie bardzo dynamicznej. Świadectwo Rajchmana sprawia wrażenie uruchomionej lawiny kamieni: tak zwarte i krótkie są następujące po sobie zdania, tak dynamiczna jest opowieść. Wrażenie potęguje stosowany przez autora czas teraźniejszy, który powoduje, że całość opisywanych zdarzeń dzieje się na oczach czytelnika *t u i t e r a z*.

Tekst koncentruje się na szczegółach i w bardzo precyzyjny sposób rekonstruuje fakty: chronologię, topografię obozu, dane liczbowe (wielkość komór gazowych, liczba mordowanych ludzi), technikę zabijania. Autor relacji, to rzecz by można, przewodnik po wyłączonym świecie Treblinka. Świecie, który poznał, jak mało kto – był przecież więźniem funkcyjnym w samym centrum obozu śmierci, w „górnym obozie”, tj. w bezpośredniej strefie zagłady (przenosił ciała zagazowanych do dołów, jako „dentysta” częściowo pracował w drewnianym łączniku przylegającym bezpośrednio do komór gazowych). Z tej perspektywy formułuje pewne i niepodważalne sądy o świecie Treblinka, które podane w formie krótkich, lapidarnych zdań, jakby point, robią szczególne wrażenie na czytelniku: „[...] prowadzą nas do obozu nr 2, który jest znacznie gorszym miejscem niż komory gazowe” (s. 38), „Ale w Treblince trzeba było znieść wszystko i wytrzymać” (s. 83) albo „Krew dziesiątków tysięcy ofiar nie może spocząć w spokoju. Musi się wydostać na powierzchnię” (s. 62).

Inaczej we wspomnieniach Glazara. Tu autor, tworząc swój tekst wiele lat po wojnie, owija swoje doświadczenie w powieściowy kokon. Narracja jest prowadzona szeroko, w sposób epicki (podobna jest w tym aspekcie do najbardziej znanej relacji z Treblinka, spisanej przez Samuela Willenberga pt. *Bunt w Treblince*, Warszawa: Res Publica, 1991), autor zaś nie unika wykorzystania takich elementów, jak rozbudowane dialogi, mowa pozornie zależna, wnikliwa charakterystyka postaci. Glazar umiejętnie posługuje się ironią i dystansem, nasycy swoją refleksję na temat Treblinka obserwacjami psychologicznymi. W tych wspomnieniach nie tyle ważne są fakty, ile ich interpretacja. Kiedy Claude Lanzmann, twórca filmu *Shoah*, przeczytał samą listę dialogową swojego filmu, nie mógł wyjść ze zdumienia. Napisy i słowa bohaterów filmu (w tym opowieść Glazara) bez obrazu i twarzy bohaterów zdały mu się „nagie i wykrwawione” (pisze o tym we wstępie do książkowego wydania listy dialogowej filmu: Claude Lanzmann, *Shoah*, tłum. Marek Bieńczyk, Koszalin: Novex, 1993). Metafora, którą buduje reżyser, opiera się na podobieństwie zapisanych słów o Zagładzie do ciała zamordowanego człowieka. Chciałoby się powiedzieć, że właśnie takimi nagimi i skrwawionymi słowami pisze Rajchman. Ale książkowe wspomnienia Glazara nie prowokują takich skojarzeń. Wręcz przeciwnie: jego tekst jest bogaty, gęsty, pełen życia.

Inne jest też rozłożenie akcentów, inna tematyka w obu książkach, inna była bowiem pozycja obozowa piszącego. Według klasyfikacji, która przedstawia nam Glazar, granicę wyznaczała komora gazowa – ci, którzy pracowali przed nią, tj. w pierwszym obozie, stali wyżej niż ci, którzy obcowali z ciałami pomordowanych. Rajchman jako więzień *Totenlager* dotykał (dosłownie) śmierci (a więc ciał) własnymi rękami, stał zatem na samym dole obozowego świata (według Glazara nawet esesmani z drugiego obozu byli gorsi i stali niżej w hierarchii obozowej w stosunku do esesmanów z pierwszego obozu). Inaczej Glazar – do końca pozostawał w funkcji sortowacza w pierwszym obozie. Co prawda był bity, widział tortury i egzekucję współwięźniów, musiał odprowadzać chorych do „lazaretu”, z odległości kilkudziesięciu metrów widział łunę płonących ciał, oddychał trupim zapachem, ale nie był zmuszony do dotykania zagazowanych. Ta, jak się okazuje podstawowa różnica doświadczeń, sprawia, że Rajchman i Glazar opowiadają właściwie o dwóch różnych Treblinkach.

Autor książki *Stacja Treblinka* opowiada w pierwszej kolejności o życiu w obozie: o koniecznych mechanizmach akceptacji i przystosowania, o kondycji człowieka zlagrowanego, o stratyfikacji społecznej w mikroświecie obozu i subtelnej sieci społecznych połączeń, w której jedni zależą od drugich – więźniowie z pierwszego obozu od nowych transportów (bo te przywożą jedzenie), a ukraińscy wachmani muszą pokojowo koegzystować z więźniami (bo taka symbioza umożliwi jednym i drugim handel). Z całą ostrością narzuca się tu czytelnikowi analogia z prozą obozową Tadeusza Borowskiego, który pierwszy dokonał przenikliwej i okrutnej obserwacji „sposobu bycia” nastawionego na przetrwanie (z Borowskim łączy Glazara nie tylko ukazanie obozowego świata, lecz także pokazanie tużpowyzwoleńczego chaosu). Tak jak *Vorarbeiter* Tadek nauczył się reguł życia w Auschwitz, tak sortowacz Rysiek Goldschmid uczy się Treblinki: „Sortuję już teraz z rutyną. Uważam, właściwie przede wszystkim uważam, i tak też pracuję. Bez przerwy na baczości, nieustannie wietrząc, skąd może nadejść niebezpieczeństwo [...]. Czasem zdaje mi się, że doskonale się w tym elementarnym zajęciu, w tej sztuce przeżycia, że sprawia mi przyjemność bycie coraz lepszym w tej pasjonującej grze o siebie samego” (s. 21).

Jednym z powracających tematów w książce Glazara jest motyw buntu i zemsty na Niemcach (autor przedstawia nam dokładnie i szeroko kulisy przygotowań do powstania, Rajchman siłą rzeczy mniej wie na ten temat). Temat ten wiąże się nierozzerwalnie z procesem zlagrowania. Glazar pokazuje, jak obozowa gehenna niepostrzeżenie dzień za dniem przerabia człowieka w bezwolnego niewolnika. Kiedy autor zastanawia się, dlaczego nie rzuci się na esesmanów, odpowiada sam sobie: „Czego właściwie się boisz? Tej chwili, kiedy będę nagi. No widzisz, już za długo tu jesteś, za długo czekałeś, za dużo widziałeś” (s. 113).

Glazar jest nie mniej przenikliwy niż Borowski i także nie cofa się przed tematami do tej pory przemilczanymi (opisuje między innymi dystans i animozje między polskimi a czeskimi Żydami: „Śmierdząca polska banda! Nienawidzę was, jak chcecie wiedzieć, tak samo jak tych tam – za wasze sztuczki, matactwa...” – krzyczy Honza (s. 100).

O ile *Ocalałem z Treblinki* Rajchmana stawia czytelnika oko w oko ze śmiercią i wprowadza w swoiste *mysterium tremendum et fascinans*, książka Glazara mówi nam o banalności zła, które stało za wielką machiną uśmiercania: o małych ge-szeftach niemieckich urzędników, strasznych, ale tępych i małostkowo chciwych, wyostrza uniwersalną prawdę o życiu, zgodnie z którą ten, kto jest sprytniejszy i lepiej ubrany, rzadziej dostaje w gębę („Tak, tak, kolego, im bardziej lśnią ci buty, tym mniej dostaniesz po mordzie”, s. 22) – brzmi generalna zasada). Bezkompromisowość obserwacji i głębia autorefleksji stawiają tekst Glazara w kanonie tekstów wielkich nauczycieli, którzy uczyli nas prawdy o człowieku: Tadeusza Borowskiego, Primo Leviego, Calela Perechodnika.

Sposób opowiadania jest pochodną przeżywania – narracja Rajchmana, świadectwo wobec świata i oskarżenie morderców, konstruowana jest w sposób, który sprawia wrażenie ciągle dziejącej się, a nie zamkniętej historii – i jest to drugi z wyróżników charakteryzujących tę relację. To oczywiście efekt zastosowania w opowiadaniu czasu terazniejszego, ale nie tylko to. Siła tekstu Rajchmana wpływa z samego tematu wspomnień, lecz jest także pochodną siły samego autora – człowieka, który zachował życie w piekle obozu. Sam Rajchman zresztą stawia przed sobą zagadnienie „nadprzyrodzonej mocy, żeby to wszystko wytrzymać” (s. 25). „Mordercy odebrali nam rozum” (s. 27) – pisze w innym miejscu. Mechanizmy przystosowania, które są jednym z głównych tematów opowieści Glazara, pojawiają się w relacji Rajchmana w sposób o wiele dyskretniejszy, choć również stale obecny. Aby przeżyć Treblinkę, Rajchman musiał dostosować się do reguł, które rządziły tym światem. Jego sposób pisania odzwierciedla tę walkę o przeżycie każdej kolejnej godziny w Treblince i rekonstruuje wysiłek dostosowania się do okoliczności, by nie być zabitym. Autor dystansuje się wobec obozu (na przykład oprawców nazywając wyłącznie mordercami, zbrodniarzami i bestiami), by znów przyjmować wewnątrzobozową logikę. To owładnięcie Treblinką przekłada się na sposób pisania, w którym każde zdanie staje się autorską walką o życie. Raz po raz powtarza się określenie „bardzo trudny, ciężki dzień”: „Dzień jest bardzo trudny. Mamy dziś transport osiemnastu tysięcy ludzi i wszystkie komory gazowe działają” (s. 47) albo „mamy mnóstwo pracy”, czy eufemistyczne: „po obiedzie znów musimy pracować, gdyż przychodzą nowe transporty i trzeba je przyjąć” (s. 90). Żeby przeżyć, autor musi choć częściowo przyjąć perspektywę wewnątrzobozową i zasady obowiązujące w tym świecie. A z tej perspektywy wydaje się naturalne, że dniem, który najbardziej wrył mu się w pamięć, jest 29 marca – zapamiętany przez fakt naturalnej śmierci kolegi z baraku („[...] położył się spać, a rano już nie wstał. Każdy z nas chciałby mieć tyle szczęścia. Zanieśliśmy go do ognia, rzuciliśmy na stos zwłok i tak spłonął”, s. 69).

Jak zauważa wydawca tekstu, relacja Rajchmana stanowi hipnotyczną lekturę. Nie sposób się z tym nie zgodzić. Owładnięcie obozem, którego doświadcza autor, pośrednio i przy zachowaniu odpowiednich proporcji, udziela się czytelnikowi – trudno uciec przed tą książką. Z tego punktu widzenia ratunkiem dla nas

odbiorców staje się odautorska segmentacja tekstu na małe rozdziały, z których każdy rozpoczyna kilkudzaniowe streszczenie – jakby zaczerpnięcie tchu dla czytelnika i przygotowanie na to, co za chwilę ma stać się przed jego oczami.

Ale i od wspomnień Glazara nie sposób się oderwać. To efekt nie tylko głębi refleksji, lecz także powieściowego garnituru, który wybiera autor. Momentami czyta się *Stację Treblinka* jak powieść przygodową (nie tracąc jednak pewności, że jest to powieść autobiograficzna). Autorski wybór takiej formy ma daleko idące konsekwencje. Jedną z nich jest jakiś rodzaj wstydu czy skonfundowania, na jaki narażony jest czytelnik, który, nie mogąc się oderwać od lektury, raz po raz ma ochotę krzyknąć z entuzjazmem: „świetnie napisane!” lub „celna uwaga!”. Jeśli jednak prawdą jest to, że sposób pisania odzwierciedla sposób przeżywania, być może Glazar nie mógł wybrać innej formy. Może jedynie ramy autobiograficznej powieści (miejscami przygodowej) umożliwiły mu powrót do tamtego siebie i do tamtej energii czy nawet pewnej dezynwoltury dwudziestoletniego chłopaka, który po prostu bardzo chciał żyć. Na ten sposób młodzieńczej interpretacji świata, gdzie wszystko może być przygodą lub inaczej: przeciwnością, którą trzeba pokonać, nakłada autor powojenne refleksje, które czytelnik bez trudu wychwyci – owoc wieloletniego wewnętrznego zmagania się z tym, czego się doświadczyło i czego do końca zrozumieć się nie da.

Obaj autorzy włożyli po wojnie ogromny wysiłek, by zbudować życie po Treblince: obaj podjęli wyzwanie, jakim jest emigracja, założyli rodziny, pracowali, wychowywali dzieci. Obu towarzyszyło przez całe życie poczucie samotności i naznaczenia Treblinką. Jechiel Rajchman ratował się, nadając sens swojemu ocaleniu, który widział w możliwości świadczenia o zbrodni. Richard Glazar popełnił samobójstwo w grudniu 1997 r. Jeden z najbardziej przejmujących fragmentów w jego książce pokazuje spotkanie autora z pierwszym wyzwolicielem i jednocześnie pierwszą osobą, której mógłby złożyć świadectwo o Treblince: jest nim młodziutki amerykański żołnierz polskiego pochodzenia. To spotkanie jest dla autora pierwszym bolesnym doświadczeniem samotności w dźwiganiu prawdy o Zagładzie: „I ja mam tego chłopaka w tym śmiesznym hełmie na głowie uczynić moim powiernikiem i opowiedzieć mu, co się tam działo, w kraju jego pochodzenia?” (s. 184) – pyta, odczuwając nieprzystawalność doświadczeń swoich i reszty ludzi, na którą już zawsze będzie skazany. Ostatecznie i Glazar, i Rajchman (który też przecież zdecydował się na publikację swej relacji dziesięciolecia po wojnie) zdobyli się na zaufanie do czytelnika i dziś czynią nas swoimi powiernikami.

Na koniec trzeba podkreślić, jak duże szczęście do polskich wydawców miały oba wielkie i ważne teksty. Oba przygotowane są z niezwykłą starannością (wydawnictwo Ośrodka Karta przyzwyczaiało już czytelników do bardzo wysokiego poziomu opracowania i redakcji swych tekstów), a na szczególną uwagę zasługuje poprzedzająca publikację rozległa kwerenda poczyniona przez wydawców. Dotyczy to zwłaszcza relacji Rajchmana – uznanie budzi zwłaszcza fakt, że opracowująca książkę Ewa Koźmińska-Frejłak nie oparła się na dostępnym tłumaczeniu francuskim (jak się okazało, nieco zmienionym w stosunku do oryginału), ale dotarła do

skanów wersji oryginalnej, spisanej przez autora w jidysz. Ponadto wnikliwie zrekonstruowała nie tylko biografię autora, lecz także losy jego tekstu (co zaświadczono zostało w obszernym *Postowiu*) oraz opatrzyła całość wyczerpującymi przypisami naukowymi. Osobne wyrazy uznania należą się tłumaczkom obu książek – dzięki ich pracy polski czytelnik ma wrażenie głębokiego kontaktu z obu tekstami.

Marta Janczewska